

czone pyski hardo nosili — jako ku autorytetom być może brzydkim, lecz rozumnym i praktycznym. Poparcie znaleźli oni — potworki ludzkie — nie my.

Przyjmijcie, kochani Koledzy, ten list, jako przyczynek do naszej historii.

Józef Piłsudski.

## GASNĄCEMU ŚWIATU

(22 września 1929 r.)

*Dnia 24 czerwca 1929 r. Marszałek Sejmu Daszyński był w Belwederze. W rozmowie swej z Piłsudskim wysunął on możliwość wytworzenia większości sejmowej, złożonej z Bloku Bezpartyjnego, stronnictwa ludowego Wyzwolenia i Polskiej Partii Socjalistycznej. Piłsudski radził Daszyńskiemu, by zwrócił się w tej sprawie do ówczesnego premiera Świtalskiego i do prezesa Bloku Bezpartyjnego Sławka, czego Daszyński nie zrobił.*

*Dnia 21 sierpnia 1929 r. odbyła się w Druskienikach konferencja Piłsudskiego z premierem Świtalskim i pik. Sławkiem. Piłsudski polecił wtedy premierowi Świtalskiemu zwrócić się do Marszałka Daszyńskiego z propozycją odbycia narad z przedstawicielami klubów parlamentarnych na temat przyszłej pracy budżetowej ciał ustawodawczych*

*Premier Świtalski uczynił to w rozmowie z Marszałkiem Daszyńskim, odbytej dnia 4 września 1929 r. O fakcie tym został wydany urzędowy komunikat, w którym zaznaczono, że Piłsudski wyraził chęć wzięcia udziału w zamierzonej naradzie. Marszałek Daszyński obiecał dać odpowiedź na wysuniętą przez rząd propozycję po porozumieniu się z klubami sejmowymi. Po ich naradach Marszałek Daszyński w rozmowie z premierem Świtalskim, odbytej dnia 13 września 1929 r., zakomunikował mu pismo Klubu Narodowego (N. D.), który postanowił nie wysyłać swego przedstawiciela do prezesa Rady Ministrów, uważając tylko plenum Sejmu i jego komisje za właściwy teren omawiania prac budżetowych — i pismo, podpisane przez przedstawicieli klubów: Piasta, Wyzwolenia, Stronnictwa Chłopskiego, P. P. S., Nar. Partii Robotniczej i Chrześcijańskiej Demokracji, które stawalo na stanowisku, że tylko prezydium Sejmu z jego Marszałkiem na czele może omawiać z rządem sprawę prac budżetowych.*

*Rząd w komunikacie wydanym dnia 17 września 1929 r. uznał oba pisma za odmowę ze strony klubów opozycyjnych wzięcia udziału w proponowanej przez rząd konferencji z udziałem Piłsudskiego.*

*Dnia 22 września 1929 r. pojawił się w prasie artykuł zatytułowany: «Gasnącemu światu», który jest komentarzem Piłsudskiego do wyżej przytoczonych faktów i w któ-*

*rym Piłsudski streszcza te wywody na temat budżetu, jakie miał zamiar wypowiedzieć na proponowanej przez rząd konferencji z przedstawicielami stronnictw.*

*Artykuł podajemy według «Głosu Prawdy» z dn. 22 września 1929 r.*

Naprzód «ad rem». Gdzieś w czerwcu, gdyż ściśle daty nie mogę sobie przypomnieć, zgłosił się do mnie p. Daszyński, marszałek sejmu polskiego. Gdy go zapytałem, czemu mam zawdzięczać jego wizytę, rozpoczął od długiego, bardzo nieudolnie skonstruowanego opisu niezwykle rozpaczliwego stanu kraju pod względem finansowym, ekonomicznym i gospodarczym. Gdybym był naiwny albo bardzo, bardzo nierozsądny, tobym popaść mógł w wielką rozpacz z powodu zbliżającej się pełnej ruiny Polski i jej z tego powodu zguby. Następnie zaś zauważył, że po powrocie swoim z zagranicy spostrzegł w obozie socjalistycznym wielką zmianę, polegającą na tym, iż wielu z jego partyjnych towarzyszy, dotąd nieprzyjaźnie względem rządu usposobionych, staje się jego zwolennikami i nie chce dalej prowadzić taktyki bezpłodnej opozycji. Zauważył dalej, że po zjeździe Wyzwolenia<sup>1)</sup>, gdzie nie wybrano do zarządu partii wszystkich zdecydowanych nieprzyjaciół rządu, zacytował przy tym p. Thugutta, nie można nie widzieć także i w tym stronnictwie jakiejś przemiany, analogicznej do tego, co mówił poprzednio o socjalistach. Jako wywód z tego, z czym do mnie wystąpił, dał swoje przypuszczenie, iż może stan ten daje możliwość uformowania stałej większości parlamentarnej, złożonej z Bloku Bezpartyjnego oraz stronnictw socjalistycznego i Wyzwolenia. Usunęłoby to, zdaniem jego, różne niedokładności życia państwowego polskiego. W odpowiedzi na to zakomunikowałem p. Daszyńskiemu, iż nie będąc szefem gabinetu, wolałbym tę rozmowę oddać w ręce premiera, p. Świtalskiego, sądząc, że on łatwiej, niż ja, zając się tym jest w stanie, poradziłem mu również w sprawie Bloku Bezpartyjnego skierować siebie drogą naturalną — do p. prezesa tego klubu, p. Sławka. Tak się w czerwcu rozpoczęła historia, której zakończenie mamy obecnie.

Naturalnie, z całą lojalnością zakomunikowałem zarówno p. Świtalskiemu<sup>2)</sup>, jak i p. Sławkowi całość tej rozmowy czerwcowej. Wobec zbliżającego się urlopu wypoczynkowego p. premiera oraz lipcowego i sierpniowego zacisza politycznego, p. premier po rozmowie ze mną zdecydował odłożyć swoje

<sup>1)</sup> Zjazd Wyzwolenia odbył się w dniach 13—14 czerwca 1929 r.

<sup>2)</sup> Dnia 21 sierpnia 1929 r.

kroki na czas września, o ileby sam p. Daszyński nie wystąpił z dalszymi krokami w tej sprawie. W ten sposób sprawa się przeciągnęła prawie do końca sierpnia, gdy się kończył i mój urlop wypoczynkowy. Przy rozmowie, jaką miałem w Druskiennikach z p. premierem Świtalskim<sup>1)</sup>, zdecydowaliśmy podjąć inicjatywę z naszej strony, ze strony rządu, w takiej formie, aby w nieoficjalnej rozmowie w ważnej państwowej sprawie móc stwierdzić, czy owa zmiana, zapowiadana przez p. Daszyńskiego poprzednio, ma jakąkolwiek podstawę racjonalną i czy można liczyć na jakąkolwiek rzeczowość jakiegokolwiek dyskusji. Wobec zbliżającej się sesji zwyczajnej sejmu, związanej z budżetem państwowym na rok przyszły, zaproponowałem, aby jako tą sprawą ważną dla państwa, któraby była sprawdzianem możliwości rzeczowych dyskusyj w sejmie, była wybrana praca nasza, rządowa nad tym budżetem. Już w ogłoszonym «exposé»<sup>2)</sup> p. ministra finansów uderzać muszą pewne nowe, związane z obecną sytuacją finansową państwa, nowe nuty i nowe poglądy. Uważałem, iż przygotowanie zawczasu opinii różnych panów w sejmie da może możność uniknąć bezpłodnych dyskusyj, łamania drzwi otwartych i dziwacznych ekscesów, tak cechujących niesmacznie i niezdrowo wszystko to, co w sejmie się odbywa podczas dyskusji nad budżetem. Nie przypuszczam bowiem, aby przy braku zupełnym rzeczowości w mówieniu, można było mówić poważnie o czymkolwiek bądź, tym bardziej zaś o jakichkolwiek zmianach w polityce rządu, który już czwarty dobiegający rok idzie jedną i tą samą drogą, wzmacniając siły i powagę państwa na zewnątrz i wewnątrz. Takim więc był drugi etap rozpoczętej już przez p. Świtalskiego pracy dnia 4 września niniejszego roku.

Co do mnie osobiście, miałem według ułożonego z p. Świtalskim planu zabrać głos, jako drugi po p. Matuszewskim przed rozpoczęciem dyskusji z panami z sejmu. Znanym już jest «exposé» p. Matuszewskiego. W pierwszym więc rządzie chciałem podtrzymać krytykę p. Matuszewskiego systemu budżetowania państwa<sup>3)</sup>. P. Matuszewski opuszczał bowiem w dysku-

<sup>1)</sup> Rozmowa Piłsudskiego z premierem Świtalskim na ten temat odbyła się dnia 25 czerwca 1929 r.

<sup>2)</sup> Mowa o wywiadzie udzielonym dnia 20 września 1929 r. przedstawicielowi Pol. Agencji Telegraficznej przez ówczesnego kierownika Ministerstwa Skarbu, Matuszewskiego. W wywiadzie tym Matuszewski przewidywał, że na poważną zwyżkę dochodów w przyszłości liczyć nie można i że zatem koniecznością staje się powstrzymanie wzrostu wydatków.

<sup>3)</sup> Min. Matuszewski we wspomnianym wyżej wywiadzie wskazywał na braki w układzie budżetu, jak n. p. na brak rozróżnienia wy-

sjach ze mną najważniejszy, zdaniem moim, argument, mianowicie niemożliwość budżetowania każdej funkcji państwowej tą samą zupełnie metodą, gdyż wtedy budżet nie odpowiada najzupełniej treści pracy i nie daje możności zorientowania się w kierunku pracy każdego z ministrów. Prowadząc ministerium spraw wojskowych, które zabiera prawie trzecią część naszego budżetu, przekonywałem się stale, że gdy sam chcę mieć swoją orientację, muszę odrzucić na bok całą książkę i przerabiać budżet na nowo.

Sekretem bowiem naszego budżetowania jest nie co innego, jak że przystosowany on jest jedynie do pracy urzędników, nie do pracy państwowej i treści pracy ministrów.

Poza tym poruszyć miałem kwestię zupełnie nową, związaną z t. zw. przeze mnie luzami budżetowymi w budżetach każdego z ministrów. Bez bowiem takich luzów śmieszny etatyzm budżetowy daje w swoim wyniku prawie niemożliwość przeprowadzania zmian w zarządzie praktycznym państwa. Jednym ze stałych punktów porządku dziennego Rady Ministrów jest żądanie zmiany punktów budżetowych na inne z powiększaniem jednych i połączonym z tym zmniejszaniem innych. Gdy zaś zważymy, że w skomplikowanym mechanizmie państwowym zmiany przeprowadzane muszą niekiedy trwać nie tylko miesiącami, lecz latami; jeżeli uwzględnimy specjalnie polskie warunki bytowania z komplikacją istnienia trzech, a nawet czterech rodzajów praw<sup>1)</sup>, którymi jesteśmy dziedzicznie obciążeni; jeżeli uwzględnimy niemrawą i bardzo często nieudolną pracę urzędników, to łatwo będzie dostrzec, że budżetowy system polski, nie dopuszczający luzów budżetowych, jest najbardziej skuteczną i najbardziej zarazem nonsensowną zaporą do wszelkiego postępu.

Wreszcie w trzecim rządzie i ostatnim chciałem się zwrócić do panów posłów, zaproszonych na konferencję, aby może zechcieli znaleźć w swoim rozkładzie zajęć choć jeden mały kącik, w którym rzeczowo można byłoby prowadzić dyskusję nad tak ważnym problemem, jak budżetowanie państwa. Zdaniem bowiem moim, najbardziej skutecznie kompromitują Polskę panowie posłowie sejmowi, utwierdzając świat cały

---

datków, będących wynikiem stosowania istniejących ustaw, od wydatków, których wysokość lub w ogóle istnienie zależy od swobodnej decyzji rządu i ciała ustawodawczych.

<sup>1)</sup> Na terenach b. zaboru pruskiego obowiązywały różne przepisy prawa niemieckiego, w Małopolsce prawa austriackiego, w b. Kongresówce kodeksu Napoleona, a na Kresach różne przepisy prawa rosyjskiego.

w powszechnym do niedawna mniemaniu, że Polacy nie są zdolni, jako naród, do rządzenia sobą i że prowadzą zaraz nie co innego, jak «*polnische Wirtschaft*»<sup>1)</sup>, czyniąc z siebie t. zw. «*Saison-Staat*»<sup>2)</sup>).

Niechybnie to moje przemówienie i roztrząsanie stałoby w sprzeczności z moim żądaniem, które postawiłem już od dawna, aby budżet, przedstawiony w tym roku, był prawie kopią zeszłorocznego. Wszystkie bowiem moje rozmyślenia i doświadczenia przeszłości nie mogły mnie prowadzić do zaufania, aby stosunki w sejmie mogły ulec jakiegokolwiek zmianie, i dlatego wołałem mieć budżet kopiowany z tamtego roku, że w ten sposób może uniknąćby się dało powtórki długiej i bezowocnej tej samej dyskusji budżetowej, która nie tyle jest męczącą, co wstrętną.

Przechodzę teraz do trzeciego etapu całej historii, mianowicie — do odpowiedzi różnych panów z sejmu na propozycję konferencji w sprawie budżetu, uczynioną przez p. premiera Świtalskiego dnia 4 września. Jeżeli użyłem wyrażenia różni panowie z sejmu, to dlatego, iż prawie połowa sejmu, — gdyż odliczam największy klub Blok Bezpartyjny, endeków, którzy dali odpowiedź osobno i wszystkie mniejszości narodowe, — w odpowiedzi p. Daszyńskiego nie brała udziału. Przede wszystkim wynikła wśród tych panów «*Kanape-Frage*», czyli kwestia kanapowa. Polegała ona na tym, że ci panowie z sejmu zwątpili w możliwość prawną zwoływania jakichkolwiek konferencji przez p. premiera naszego gabinetu, uważając, iż wtedy tylko konferencja dawać może rezultat, gdy zebrana jest nie gdzie indziej, jak na ulicy Wiejskiej. Wobec tak poważnej wątpliwości zaczęły się niezliczone dyskusje w każdym z klubów z osobna z odpowiednim zamętem i chaosem formuł, uchwał, konwentyklów, zebrań grupowych i wszelkich akcesoriów, t. zw. sejmowych, przy poważnym nastroju sejmu i przy największych kwestiach. Wobec jednej wątpliwości zaczęły wyrastać i inne. Wydaje się, że główną inną kwestią było pytanie, czy w ogóle rząd p. Świtalskiego jest legalnym rządem Polski, gdy p. Świtalski nie był ani razu na posiedzeniu sejmu jako prezes gabinetu<sup>3)</sup>). Słyszałem, że jeden ze znako-

1) Polska gospodarka.

2) Państwo sezonowe, nietrwale.

3) Premier Świtalski nie mógł być do tego czasu na żadnym posiedzeniu Sejmu, gdyż objął urządowanie po zamknięciu sesji obradującej nad budżetem roku 1929/30, a zwyczajna sesja, mająca obradować nad budżetem roku 1930/31, została otwarta dopiero później — dnia 31 października 1929 r.

mitości sejmowych, trochę niezdrowy na żołądek, wyskoczył przerażony, że nie wzięto pod rozwagę dyskusji kwestię, co ma zrobić nieszczęśliwy poseł, gdy na konferencji u p. Świtalskiego podadzą czarną kawę. Prawdopodobnie równie poważnych wątpliwości była mnoga ilość.

Gdy rosły wątpliwości i zwykły chaos i zamęt, nie można było dojść do żadnej wspólnej uchwały. Dlatego też wysmażono elukubrację negatywną. Dlatego zaś, aby ona nie była także negatywną, smażenina na kiepskim oleju była tak niezrozumiała, że dopiero p. prezes gabinetu Świtalski rozciął wątpliwości stwierdzeniem, że «może więc uważać odpowiedź tych panów za odmowę» i zapytał p. Daszyńskiego<sup>1)</sup>, czy to jest słuszne, czy nie. Odpowiedź znowu tego pana była wahająca się i niepewna, skłaniająca się jednak ku temu, iż odpowiedź jest odmowna.

W samej treści tej odpowiedzi uderzyła mnie od razu uwaga tych panów, przypominająca rządowi, że marszałek sejmu jest zawsze reprezentantem tej instytucji<sup>2)</sup>. Zwróciłem więc uwagę i ja ze swej strony, że w tym wypadku p. marszałek sejmu nie może reprezentować zebrania kilkudziesięciu panów, jako sejm, gdyż sejm, jako instytucja, działać może tylko wtedy, gdy prawnie przez Pana Prezydenta jest zwołany na sesję, i sesja jest prawnie przez przedstawicieli Prezydenta otwarta.

Jeżeli więc moja próba ustalenia możliwości dyskusji rzeczowej w jakimkolwiek przedmiocie spełza na niczym, to znowu wyrastała prawda o fajdanitis poslinis do śmiesznych i prawie nieprawdopodobnych rozmiarów. Utożsamianie zebrań klubowych, nawet małych konwentyklów, ze sejmem widzieliśmy już bardzo często w historii sejmu w Polsce. Należy to, jak mnie się zdaje, do dobrego tonu wielu z panów posłów

---

<sup>1)</sup> W rozmowie z nim w dniu 13 września 1929 r., której przebieg tego samego dnia zreferował premier Świtalski Piłsudskiemu.

<sup>2)</sup> W piśmie opozycyjnych klubów centrowych i lewicowych, zakomunikowanym premierowi Świtalskiemu przez Marsz. Daszyńskiego dnia 13 września 1929 r., był następujący ustęp: «W odpowiedzi na zakomunikowaną przez p. marszałka sejmu inicjatywę rządu, dotyczącą omówienia sposobu prowadzenia prac budżetowych, stronnictwa podpisane proszą p. marszałka sejmu, by zechciał przedstawić rządowi potrzebę przyśpieszenia zwołania sesji sejmowej oraz omówił z rządem imieniem Sejmu wszystkie szczegóły, tyżące się usprawnienia prac budżetowych zarówno ze strony Sejmu, jak i rządu. Stronnictwa stwierdzają, że po zamknięciu sesji sejmowej jedynym organem, uprawnionym do reprezentowania Sejmu jest jego prezydium z marszałkiem na czele».

i wyrosło nie skądinąd, jak z niecnej pamięci pierwszego sejmku Rzeczypospolitej Polskiej. Idzie się ku temu, co prawda, wykluczając spokojnie wbrew zasadzie t. zw. demokratycznej całe grupy posłów, całe kluby i w ogóle wszystkich niezgodnych z fajdanizmem poselskim. Przecież niejedyn z tych panów dochodzi w swojej ewolucji fajdanizmu do tego, że uważa siebie, t. zn. poszczególnego posła, za sejm Rzeczypospolitej i chce wymagać dla siebie personalnie wszystkich przywilejów, zastrzeżonych przez prawo sejmowi. Na szczęście zawikłani stale w «Kanape-Fragen», są przedstawicielami gasnącego już świata, świata, który odchodzi, a swym postępowaniem dają raz po raz, że ta diagnoza jest niemylna.

Są światy gasnące i są wschodzące słońca. I jeżeli w dzieje ludzkości się spojrzy, znajdziemy zawsze, znajdujemy ciągle, wschodzące słońce i gasnące światy. I niemylną gaśnienia cechą jest wymieranie treści, a wzrost znaczenia formy. Zjawia się wtedy jak gdyby aberacja myślowa, jak gdyby wykoszławienie duszy ludzkiej do tego stopnia, że człowiek poważny błaznem się staje i, jak opętany zatruty jadem degeneracji, o treści każdej pracy zapominając, czepia się formy, czepia się literek, nawet nie słów, tak kurczowo i konwulsyjnie, jak gdyby zatrzymać chciał musowe zatonięcie w mrokach przeszłości przez niegrabne kurcze i konwulsyjne ruchy. A obok ludzi poważnych kroczą mniej poważni. Ci, co wyrosli na to, by przez małpie grymasy, przez pajacowe ruchy kompromitować i ośmieszać to, co chcą utrzymać, a co zginać musi.

Gdy malcem małym byłem, gdy młodzieńcze życie rozpoczynałem, byłem zachwycony światem klasycznym, pięknem dawnych Greków, żelazną potęgą Rzymu. Piękne baśnie o bohaterach, cudowna, piękna mitologia pogańska, cuda Olimpu, powaga senatu i dyktatorów rzymskich chwyciła mój umysł i wyobraźnię niekiedy tak silnie, iż życie, w które za ledwie wchodziłem, wydawało mi się nikłe, marne i bez wartości. Dlatego z pewnym bólem dotykałem potem do ksiąg, co dzieje upadku, dzieje degeneracji i Olimpu, i senatu, i dyktatorów opowiadały. Powiadają, że augurowie, ci, co wielkie zwycięstwa z wróżb ogłaszali, ci, co chwale oręza rzymskiego i potędze swojej ojczyzny wiernie służyli, że ci właśnie podczas upadku i potęgi, i chwały przy spotkaniach z sobą na głos się śmieli, wysmiewając swoje wieszczby i czyniąc z siebie błaznów.

Pamiętam też także trochę bólu i wewnętrznej przykrości, gdym po raz pierwszy był na znanej operetce «Piękna Helena». Wydawało mi się dzikim i nieładnym, gdy niegdys lu-

dzie głowy łożyli za piękno Olimpu, za prawdy Grecji, tak publicznie i tak bezczelnie na pośmiewisko to wystawiać. I ze sceny tej właśnie «Piękną Heleną» najbardziej utkwiła mi w pamięci scena ostatnia, gdy ową piękną śmiertelną namawiają ludzie wraz z kapłanem na to, by usiadła na wóz bogini Wenerę, który na scenę zajężdża. I podczas śpiewu barytona Calchasa, co sławę i piękno bogów wielbi, wpada karczemna nuta szynkowni, kankan wesóły. I kapłan kończy już pieśń bogom i na nutę kankana wesóło podryguje nogami.

I pamiętam nieraz, przy studiach tej czy innej epoki, przypominałem tę scenę, jako świadectwo prawdy gasnących światów. Pamiętam nawet nieudolny wierszyk o Calchasiu, który ułożyłem, i tym wierszykiem pisaninę swoją zakończyć:

Wyśpiewując sławę bogom,  
Podryguje, rusza nogą  
W kankan, kankan płynie.  
O, mądrala! Ten nie zginie  
Nigdy, nigdy nam na świecie  
Wiedźże, durniu, wiedźże przecie!

## ROZMOWA Z MARSZAŁKIEM DASZYŃSKIM

(31 października 1929 r.)

Zarządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 24 października 1929 r. sesja zwyczajna Sejmu została zwołana na dzień 31 października 1929 r.

Pierwsze posiedzenie miało się odbyć tego dnia o godzinie 16-tej. W hallu wejściowym gmachu sejmowego zgromadziło się w tym czasie kilkudziesięciu oficerów. Piłsudski, który w tym dniu zastępował premiera Świtalskiego, przyjechał do Sejmu pięć minut przed godz. 16-tą i przez ppłk. Becka, szefa swego gabinetu, zawiadomił Marsz. Daszyńskiego, że przybył na posiedzenie w roli zastępcy premiera.

Marsz. Daszyński uznał pobyt oficerów w przedsiönku sejmowym za akt presji, ociągał się z otwarciem posiedzenia i wysłał pismo do Prezydenta Mościckiego z zawiadomieniem, że wobec «wdarcia się przemocą do gmachu sejmowego przeszło 90 uzbrojonych oficerów» nie może wykonać zarządzenia Prezydenta o zwołaniu sesji sejmowej.

Piłsudski, który oczekiwał otwarcia posiedzenia w pokoju przylegającym do sali sejmowej i który o fakcie wystąpienia przez Marsz. Daszyńskiego wspomnianego pisma nie był zawiadomiony, wszedł po 17-tej godzinie do apartamen-